

Cztery Lubliny

Pierwsze echa, jakie miałem po ukazaniu się mego artykułu - wspomnienia pt. *Stary cmentarz w Lublinie*, zachęciły mnie do napisania szerzej o przedwojennym Lublinie, co uzasadnia nie tylko sentyment do tego miasta, ale także jego oblicze społeczno-polityczne za Drugiej Rzeczypospolitej. Lublin nie był pod tym względem wyjątkiem, gdzie indziej działały się rzeczy podobne, lub zbliżone, ale zjawiska, które mnie obchodzą, występowały w starym trybunalskim grodzie w kształcie chyba najbardziej wyrazistym, a tym samym chyba także najbardziej reprezentacyjnym. Tego nie da się sprecyzować w kilku słowach, więc proszę czytelników o cierpliwość.

Obserwacje moje powinny zainteresować nie tylko ludzi w taki czy inny sposób związanych z Lublinem. Przeszłość tego miasta, podobnie jak wszystkich polskich miast, całego kraju, całego narodu, jest starannie załgana przez propagandę reżimowo-komunistyczną, niezmiennie zainteresowaną tym, żeby młode pokolenia nie znalazły prawdy historycznej. Niechże więc moje świadectwo ujrzy światło dzienne, a może dotrze do kraju, choćby w stosunkowo szczupłym zasięgu. Pewnie coś z tego zostanie. Bo to nieprawda, że fałsz i oszczerstwo zawsze triumfują.

Zacznę od topografii. Po drugiej wojnie światowej Lublin mocno się rozbudował, znacznie zwiększył ilość mieszkańców i tym samym wygląda zupełnie inaczej, niż w dniu 27 sierpnia 1939, gdy po raz ostatni jechał dorożką z ulicy Szopena na stację. Ówczesny Lublin miał kształt pająka, czy - jeśli ktoś woli - rozgwiazdy. Centrum niewielkie, a od niego odchodzące w kilku kierunkach długie ramiona. Była to konsystencja konfiguracji terenu.

Wtłoczone na pagórkach widły trzech rzek - Bystrzycy, Czechówki i Czerniejówki - miasto w swoim rozwoju trzymało się suchych wyniosłości, omijając bagniste brzegi i podmokłe łąki. Widocznie po wojnie zostały osuszone. Dobrodziejstwo „demokracji ludowej”! Pozostaje pytanie: kto zawinił, że Stare Miasto, odnowione na łapu-capu w roku 1954 na dziesięciolecie „Manifestu” wali się coraz bardziej i, zdaje się, bez ratunku? Kto? Bo chyba nie nieistniejąca od dawna sanacja...

Początki Lublina wyprowadzano przez długi czas z wieku IX, później archeolodzy przesunęli jego powstanie jako grodu warownego, o jakieś trzy-cztery stulecia. Do największej świetności doszedł w wieku XVI gdy został w nim zainstalowany Trybunał dla całej Małopolski. Zbiegło się to prawie dokładnie z Unią, nazwaną od razu Lubelską, gdy południowe prowincje Wielkiego Księstwa włączone zostały do Korony. Tym samym całą dzisiejszą Ukrainę włączono do Korony, co miało dla miasta ogromne znaczenie gospodarcze. W wieku XVI Lublin był skanalizowany (Paryż kanalizacji nie znał), ponadto miał liczniejszą ludność (ponad sześćdziesiąt tysięcy) od

elżbietańskiego Londynu.

Potężny cios zadały miastu wojny drugiej połowy stulecia, najbardziej okupacja szwedzka i następnie kolejne najazdy Moskwy i Rakoczego. Już pod koniec tego stulecia ludność spadła do jednej piątej, a w kilkadziesiąt lat później, gdy prześmiewca i satyryk Ignacy Krasicki umiejscowił swoją *Monachomachię* właśnie w Lublinie, napisał o nim, że ma „bram cztery ułomki, klasztorów dziewięć i gdzieś tam domki” (cytuje z pamięci). Ale to oddalone sprawy.

Jak wyglądało miasto między dwiema wojnami, a więc w Dwudziestoleciu Niepodległości? Otóż, zgodnie z tytułem, widziałem w nim podział (z grubsza) na cztery Lubliny: centrum inteligenckie rozbite na endecję i piłsudczyków, mniej lub bardziej liberalnych. Dalej - dzielnice robotnicze, głównie Bronowice i Piaski częściowo także Kalinowszczyzna, Wieniawa i Kośminek, i wreszcie ludność żydowską: Stare Miasto, Podwale, ul. Lubartowska. Pewnie można było wprowadzić dalsze rozróżnienia, np. społeczność żydowska nie była jednolita, dzieliła się co najmniej na trzy grupy: ortodoksi, spolonizowana inteligencja i pośrodku między jednymi i drugimi - skomunizowana młodzież. Do tego dochodziły podziały społeczno-ekonomiczne: robotnicy, rzemieślnicy, inteligencja pracująca w wolnych zawodach, przemysłowcy, bogaci kamienicznicy, bankierzy. Ideologicznie te podziały nie pokrywały się między sobą. Przykładowo: ciężko pracujący tragarz zza Krakowskiej Bramy mógł chodzić do synagogi i odprawiać szabas przy świecach, a syn milionera entuzjasmował się Marksem i Leninem. Ale o tym w jednym z dalszych artykułów.

Lublin miał duże tradycje: jedna z nich to powstańcza i, nieco później, socjalistyczna. Stąd nazwa „Czerwony Lublin”. No, znowu różnie z tym bywało. Na grobie księdza Ściegiennego (już o nim pisałem) stale składano kwiaty, a w dniu 1 Maja wieńce, robotnicze dzielnice były aż do końca 1920 roku całkowicie opanowane przez PPS, tu Rydz-Śmigły i Ignacy Daszyński założyli socjalistyczną „Republikę Lubelską”, a w maju 1926 pół miasta wyległo na ulice, by burzliwie oklaskiwać 8 Pułk Piechoty Legionów, gdy z generałem Romerem na czele maszerował na dworzec, by przyjąć z sukursem Piłsudskiemu. To była jedna tradycja historyczna, świadczące się właśnie księdzem Ściegiennym, powstańcem spod Fajslawic, młodym Prusem, Stefanem Żeromskim, bojowcami Frakcji Rewolucyjnej, legionistami, poległymi pod pobliskim Jastkowem, czerwonym sztandarem na wieży magistrackiej w jesieni 1918 roku...

Druga tradycja wyglądała zupełnie inaczej. Jak w całym zaborze rosyjskim inteligencja miejska tworzyła się po roku 1865 głównie ze zdeklasowanych ziemian, pozbawionych majątków na skutek karnych konfiskat, przeprowadzanych przez rząd carski. To oni rozgoryczeni klęską, przekonani do haseł „pracy organicznej” stworzyli z biegiem czasu pożywkę społeczną „Narodowej Demokracji”. Konflikt między pierwszą a drugą grupą nie od razu objawił się z całą siłą; naprawdę się zaczął dopiero podczas pierwszej wojny światowej, a zaostrzył się po roku 1920, aby nabrać znamion prawdziwego paroksyzmu po zamachu majowym. Ale i przedtem. Pamiętam świetnie: po śmierci

Narutowicza i egzekucji jego zabójcy¹, śmietanka endecka Lublina zbierała się w mieszkaniu pewnego malarza (przyzwoitego prywatnie człowieka, ale zwariowanego politycznie fanatyka), by w nabożnym skupieniu oglądać alegoryczny obraz przedstawiający ową podwójną tragedię. Wyglądało to następująco: nad trupem Niewiadomskiego stał Piłsudski w czerwonym stroju błazna z sadystycznym uśmiechem na twarzy i z dymiącym pistoletem w ręku. A u wezgłowie Niewiadomskiego klęczała dziewczina w powłóczystej sukni, mająca być alegorią zbolącej Polski, z naręczem biało-czerwonych róż. Aplauz był powszechny, znajomy mi fanatyk nabył ten obraz za grube pieniądze.

Inne wspomnienie z tej samej serii: idę Alejami Racławickimi w kierunku Uniwersytetu. Widzę afisz o filmie *Dziesięciu z Pawiaka*. Rzecz o słynnej akcji bojówki Frakcji Rewolucyjnej PPS pod dowództwem Jura Gorzechowskiego. Film bliski mi rodzinie, gdyż rodzony brat mojej matki Leon Doboreyko-Jarząbkiewicz brał udział w owe słynnej akcji. Podchodzę bliżej: po słowie „dziesięciu” przekreślono „z Pawiaka” i wpisano grubymi literami „bandytów”. Ergo bojowcy Piłsudskiego byli bandytami. Ci którzy ich z więzienia zwolnili - także. A więc i młodszy brat mojej matki. Śliczne, co?

Były na KUL-u trzy korporacje studenckie: Concordia, Astrea i Hetmania. Ale tylko panowie z Concordii nosili zielone wstążeczki. To zapewne jeden z nich uzupełnił afisz dopiskiem „bandyci”. No cóż, „każdemu wolno kochać”, jak głosił modny ówczesny przebój.

W Bratniaku KUL-u większość miała Młodzież Narodowa sprzymierzona z organizacją katolicką „Odrodzeni”e ZPMD (Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej) i Legion Młodych tworzący opozycję, która zawsze przegrywała wybory, gdyż stanowiła zdecydowaną mniejszość. Była jeszcze grupka „Ludowa”, ale ta w ogóle nie odgrywała żadnej roli. O większości decydowały panienki pochodzące z dobrych rodzin mieszczańskich. Wiadomo było, że mało która dziewczyna kończyła studia, przeważnie chodziło o znalezienie męża. Oczywiście, były wyjątki, dla porządku wymienię Hannę Malewską, która studiowała historię, a wyrobiła się na pierwszorzędną powieściopisarkę. Inne wychodziły za mąż po dwóch trzech latach studiów. Ale zdarzały się także studentki - mężatki. Tym nie chodziło już o tytuły naukowe, po prostu nudziły się w towarzystwie mężów, przeważnie starszawych. Zdarzały się, choć rzadko, bo mężatki zakochane, a co najmniej wierne, nie szukały ucieczki w fikcyjnych studiach.

Jak napisałem w pierwszym odcinku tej pracy, kontrasty społeczne i polityczne w Lublinie miały charakter niezwykle wyrazisty i pod tym względem - powtarzam - stare miasto trybunalskie można było uznać za reprezentacyjne okno wystawowe na tle ówczesnej Polski. Inteligencja skupiała i się głównie wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i jego przecznic (Trzeciego Maja, Kołłątaja, Kościuszki etc.), dzieliła się, jak już napisałem, z grubsza na dwie grupy: Narodowa Demokracja z jednej strony, elementy antyendecckie – z drugiej. Pierwsza grupa była o wiele

1 Prezydenta Gabriela Narutowicza zabił Eligiusz Niewiadomski, skrajny nacjonalista, artysta-malarz, 16 grudnia 1922 r.

bardziej zwarta i solidarna. Ta druga - znacznie bardziej różnorodna i tym samym ciekawsza. Przez dłuższy czas łączył ją kult Piłsudskiego, ale już w parę lat po zamachu majowym, zaczęły zarysowywać się poważne różnice, aż doszło do rozłamu na tle Brzeskiego Procesu. Dawny sentyment do Komendanta nie uległ całkowitemu zachwianiu, natomiast BBWR znalazł się od razu pod ostrzałem tych liberalno-demokratycznych inteligentów, którzy zresztą nigdy nie wykryształizowali się ideologicznie w sposób wyraźny i niedwuznaczny. Byli to przeważnie ludzie w większym stopniu kierujący się uczuciami, niż dyscypliną intelektualną; jeżeli nie dochodzili do socjalizmu (pod firmą PPS), błakali się trochę, po ciemku, ideowo raczej bezdomni. Wkrótce Konstanty Ildefons Gałczyński nazwał ich dość celnie „zziębniętą, ginącą nacją”, ale nie zdawał sobie sprawy, że on sam do niej należał, choć udawał „Narodową krzepę”.

Przez długi czas walczyły ze sobą o „rząd dusz” dwa dzienniki: endecki „Głos Lubelski” i liberalno-piłsudczykowska „Ziemia Lubelska”. Były poza tym mutacje dzienników społecznych - najpierw „Ekspresu Porannego”, następnie „Kurier Porannego”, w ostatnich latach także „Robotnika”. „Ziemia Lubelska” zakończyła swój żywot w grudniu 1931 z przyczyn najzwyczajniej prozaicznych: plajta, czyli bankructwo. Redakcja nie chciała pójść na ścisłą współpracę z „sanacją”, a bez tego baza finansowa wydawnictwa była nie wystarczająca.

W następnym roku założono „Kurier Lubelski”, mający wypełnić powstałą lukę. Redaktorem naczelnym został znany poeta Józef Czechowicz. Dziennik był mały, niewyraźny, tyle, że dział literacki stał na bardzo wysokim poziomie. Ale to nie starczyło. Więc znowu bankructwo. W roku 1937 wznowiłem go - bez powodzenia. Żle obliczyłem się z funduszami, naiwnie zawierzyłem paru rzekomym mecenasom, którzy normalnie, zawiedli. A więc jeszcze jedna plajta.

Wielce malowniczym epizodem stał się krótki żywot „Nowej Ziemi Lubelskiej”, założonej w 1932 roku przez majora w stanie spoczynku, Tadeusza Zajączkowskiego. Stary piłsudczyk, nie pamiętam czy legionista, na pewno peowiak, człowiek kryształowo uczciwy, stuprocentowy ideowiec, ale polityczny Don Kichot, goniący za urojonymi wiatrakami, ubrdał sobie, że w prowincjonalnym dzienniku dokona wielkiego przewrotu, mianowicie u s a n u j e „sanację”! Może w zasadzie miał sporo racji; taktykę wybrał wręcz zwariowaną, atakując małe płotki, jak gdyby to one mogły nadawać główny ton życiu społeczno-politycznemu! Gdy po tylu latach przypominam sobie owe wydarzenia, dochodzę do wniosku, że „Nowa Ziemia Lubelska” usiłowała iść po linii, którą na krótko przed wojną, na Zjeździe Legionistów, określił dokładnie generał Kazimierz Sosnkowski: „Czas powrócić do ideałów naszej młodości”.

Postulat ten przyszedł o wiele za późno. Major Zajączkowski miał autorytet w skali powiatowej, a poza tym okazał się kiepskim graczem. Nic dziwnego, że przegrał z kretesem. „Głos Lubelski” będący wykładnikiem miejscowej endecji, triumfował. Jakże by nie?!

Małeńkie wspomnienie osobiste. Zjawiałem się wcale nie często na łamach „Głosu”, przy czym za każdym razem występowałem w cudzysłowie, jako „poeta”. Przyszedł styczeń 1937 roku,

otrzymałem Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury za tom wierszy²; „Głos Lubelski” pominął tę wiadomość milczeniem, nagrody dla poety nie było, ale pogardliwy cudzysłów odpadł. Ideologiczna elegancja!

Ale zdarzały się ze strony endeków gesty szlachetne, które należy dla potomności zachować, tym bardziej że opinia wychodzi ode mnie, ergo od ich zdecydowanego wroga. Kiedy tenże „Głos Lubelski” pozwolił sobie na obelżywą notatkę o moim ojcu, ponieważ był rosyjskim oficerem³, ostro zareagował dr Skibiński, jeden z najstarszych endeków w Lublinie, a znający dobrze całą moją rodzinę. Atak „Głosu” był o tyle nonsensowny, że przecież jeżeli chodziło o wojskowych, wszystkie endeckie świątki - Dowbór-Muśnicki, Rozwadowski, Haller, etc. - pochodziły z armii zaborczych. Reakcja dr. Skibińskiego była skuteczna i na jakiś czas zatkała gardło redaktorom „Głosu”. Niechże tej prawdzie stanie się zadość.

Muszę wspomnieć jeszcze o dwóch lekarzach, którzy w tamtych odległych czasach odegrali poważną rolę w życiu Lublina. Jednym z nich był dr Jan Arnsztajn, żonaty z poetką Franciszką z Meyersonów. Był wziętym lekarzem a jednocześnie filantropem. Od pacjentów zamożnych brał wysokie honoraria, ubogich leczył za darmo; co więcej wystawiał tym najuboższym recepty do apteki z adnotacją: „rachunek przedstawić lekarzowi”. Gdy umarł, za jego trumną szedł tysięczny tłum: Polacy, Żydzi, przedstawiciele wszystkich warstw społecznych Lublina.

Pani Franciszka czuła się chrześcijanką, ale nie chciała przyjąć chrztu. „Jeżeli to uczynię, pochowają mnie na cmentarzu katolickim, a ja chcę leżeć na kirkucie, obok Janka”. To życzenie nie spełniło się. Na samym początku wojny, wkrótce po kampanii wrześniowej, Arnsztajnowa przeniosła się z Lublina do Warszawy, do krewnych. Gdy wybiła godzina likwidacji warszawskiego getta, pani Franciszka ubrała się w swoją najpiękniejszą, jedwabną suknię, przypięła do niej posiadane order, między innymi Polonię Restituta i Złoty Krzyż z mieczami (to za udział w POW) i zażyła truciznę. Kaci z SS znaleźli jej martwe ciało w fotelu. Wrzucono ją do wspólnego grobu, nie spoczęła jak chciała, na lubelskim kirkucie obok Jana Arnsztajna⁴. Ci, którzy ją znali w Lublinie, wiedzą, że była wielką panią, szlachetną kobietą i kulturalną poetką. Został po niej, między innymi, tom wierszy o Starym Mieście w Lublinie, napisany razem z Józefem Czechowiczem⁵.

Lubiła mnie, choć często krytykowała: „Pan jest jak jedwabna chusteczka, której używają do szorowania brudnych podłóg!” Możliwe...

Równie wielką popularnością cieszył się dr Biernacki⁶, który na starość nie leczył, ale uważany był za nieomylnego diagnostyka. Gdy inni lekarze mieli choćby minimalne wątpliwości, zwracali

2 Józef Łobodowski, *Demon nocy*, Warszawa 1936.

3 Ojciec, Władysław, doszedł w armii rosyjskiej do stopnia pułkownika. W 1914 wraz z rodziną został ewakuowany do Rosji, gdzie zmarł podczas wojny.

4 Kiedy i w jakich okolicznościach zmarła Arnsztajnowa, oficjalne źródła nie podają.

5 F. Arnsztajnowa, J. Czechowicz, *Stare kamienie*, Lublin 1934.

6 Doktora Mieczysława Biernackiego wspomina Ewa Łoś w: *Konrad Bielski w: Lublin literacki 1932-1982*, Lublin 1984. Opr. W. Michalski i J. Zięba.

się do niego i Biernacki nigdy nie pomylił się w diagnozie. Za młodu praktykował w Nałęczowie, poznał tam Stefana Żeromskiego i wkrótce nawiązała się między nimi prawdziwa przyjaźń. Myślę, że niektóre cechy doktora Judyma z „Ludzi bezdomnych” wielki pisarz skopiował z Biernackiego. Ten do polityki bezpośrednio się nie wtrącał, ale jego sympatie osobiste nie ulegały wątpliwości; był umiarkowanym liberałem i zwolennikiem Piłsudskiego, tego sprzed zamachu majowego. Dla równowagi wypada wymienić jeszcze jednego lekarza, dr. Majewskiego⁷, wieloletniego prezesa miejscowego Stronnictwa Narodowego i twórcy „Straży Narodowej”, organizacji quasi-militarnej, która zajmowała się głównie prowokowaniem ekscesów antyżydowskich. Została zlikwidowana po maju 1926. Ale w śródmieściu „endecja” aż do końca była siłą dominującą. Natomiast na wsi podlubelskiej jej wpływy były nadal minimalne, choć w ostatnim okresie przed wojną zaczęły z lekka rosnąć.

Życie kulturalne było w Lublinie o wiele żywsze w pierwszej dekadzie Niepodległości, niż w następnej, co miało swoje dość skomplikowane przyczyny w znacznym stopniu gospodarcze. Należy pamiętać, że wielki kryzys 1929 roku uderzył przede wszystkim w rolników, a Lubelszczyzna była krajem niemal w stu procentach rolniczym.

W dzielnicach robotniczych dominowała Polska Partia Socjalistyczna. O tradycjach socjalistycznych wspominałem już w pierwszej części tej serii. Lublin miał spory przemysł, liczne cegielnie na przedmieściach, rej wodził Związek Robotników Budowlanych, założony w roku 1907. Na wielkim wiecu w 1932, który odbył się w 25 rocznicę założenia, byłem głównym mówcą, choć z murarstwem czy strycharstwem nie miałem nic wspólnego.

Infiltracja komunistyczna była dość intensywna, ale nie decydująca. Związek był starannie inwigilowany przez policję polityczną, mimo to ilość aresztowań i procesów była znikoma. Większe powodzenie miała agentura KPP w TUR-ach (Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych), ponieważ na tym terenie działali ludzie lepiej wyspecjalizowani i potrafiący dobrze kamuflować się. W roku 1944 po zajęciu Lublina przez Armię Czerwoną wiele spraw wyjaśniło się definitywnie. Wyszło wtedy na jaw, kto był przed wojną zakamuflowanym członkiem KPP. Teraz już nie mieli czego się obawiać, teraz czekały ich stanowiska i zaszczyty. Gdybym zechciał podać nazwiska tych panów, którzy w roku 1944 natychmiast zaczęli robić komunistyczno-sowiecką karierę, byłoby dużo sensacji. Na razie zmilczę, może w niedalekiej przyszłości to i owo ujawnię. Kto, co, kiedy i jak - starzy lubliniacy dobrze wiedzą. Niestety coraz ich mniej. Gdyby adwokat i poeta Konrad Bielski (Kundzio dla przyjaciół) żył, mógłby ogłosić niejedną rewelację. Anegdotyczny, a wielce smakowity szczegół: w bezpiece od samego początku urzędowało paru ex-korporantów, znanych przed wojną ze swych ultra-prawicowych przekonań. Oczywiście, były to wypadki wyjątkowe, więc proszę nie generalizować.

O Bierucie przed wojną nigdy nie słyszałem, jego autentyczna biografia w ogóle nie istnieje.

⁷ Doktora Adama Majewskiego, autora wspomnień *Wojna ludzie i medycyna* wspomina Anna Nasalska w *Proza w półwieczu w: Lublin literacki*.

Istnieją jedynie mitologiczne przyczynki. Czytałem, że na początku lat dwudziestych był wielce czynnym działaczem w spółdzielczym ruchu lubelskim, na czele którego stał Dominko i Hempel⁸. Co się stało z Dominko - nie wiem.; Hempel wyjechał do Związku Sowieckiego i tam zginął podczas rozprawy Stalina z polskimi komunistami; rozstrzelano wtedy między innymi Werę Kostrzewę i Warskiego-Warszawskiego. To za wielkich czystek, przeprowadzanych przez Jeżowa, Czeszejko-Sochacki⁹ zginęli znacznie wcześniej, jeszcze za Jagody. Także Wandurski i Stande.¹⁰

Ale o Bierucie w Lublinie prawie nikt nie słyszał i nie wiedział. Musiał wynieść się z Polski bardzo wcześnie i wstąpić do NKWD. Gdyby nie to, jakże mógłby przeżyć „jeżowszczyznę”? To absolutne nieprawdopodobieństwo. Bierut był agentem NKWD od samego początku i wyłącznie temu zawdzięczał swoją wielką karierę. Do czasu. Czy jego śmierć w Moskwie była naturalna? O tym wiedzą tylko na Łubiance. W Polsce powiedziano szyderczo o nim: „pojechał w futerku, a wrócił w kuferku”. Był to dość makabryczny żart. Jaka była rzeczywistość - może dowiemy się z czasem. Bierut nie był jedynym przywódcą komunistycznym, na którego śmierć oczekiwano w Moskwie. To samo stało się z Bułgarem Dymitrowem, a przedtem z węgierskim Bela Kunem.¹¹ Mimo, że moskiewski, kontynentalny, suchy klimat jest bardzo zdrowy.

Komuniści lubelscy byli, jako się rzekło, doskonale zakamuflowani. Ale trzeba podkreślić jedno rozróżnienie. Co innego, jak się mówiło, „ulica polska”, a co innego „ulica żydowska”. Policja polityczna (było wśród niej niemało agentów narodowości żydowskiej) doskonale orientowała się w sytuacji: jeżeli młody Żyd zdradzający zainteresowania polityczne, nie należał do „Bundu”, to był już podejrzany o komunizm. Dla nie dość zorientowanych małe wyjaśnienie; „Bund” to była żydowska partia socjalistyczna, dość bliska PPS-owi, choć z nim nie utożsamiana. Władzom nie wadziła; wiedziały, że nie ma żadnych ważniejszych koneksji, wyłączwszy nieliczne, osobiste z komuną. W pochodach pierwszomajowych bundziści szli zaraz za PPS i unikali jaskrawych hasel czy wystąpień.

Pan Dąbrowski z... w prywatnym liście, za który serdecznie dziękuję, zwrócił mi uwagę... - Przecież napisałem, wyraźnie, że mój ewentualny powrót do Lublina w drewnianej skrzynce będzie możliwy dopiero wtedy, gdy „cmentarz lubelski odzyska niepodległość.”¹²

8 Rodzona siostra Hempla, pani Papieska, prowadziła w Lublinie przez wiele lat wzorowe przedszkole, przez które przechodziły pociechy obojga płci najbardziej nobliwych rodzin Koziego Grodu (na herbowej tarczy ma kozę stojącą dęba i objadającą krzak winnej łązy: kiedyś, bodaj aż do końca XVI wieku pod Lublinem istniały winnice), (przypis autora)

9 Jerzy Czeszejko-Sochacki (1892-1933), działacz KPP i Międzynarodówki Komunistycznej. Następne nazwisko nieczytelne.

10 Wandurski był w ZSRR od 1928, zginął w 1937 (?) Stande od 1931, zginął w 1939 (?). Nadal archiwa sowieckie są niedostępne i o tragicznym losie polskich komunistów wie się bardzo mało. Przyjmuje się obecnie, że na 3500 działaczy i członków KPP przebywających w Sowietach, przeżyło dwustu. Ci którzy byli skazani na zsyłkę bez prawa korespondencji bywali także od razu rozstrzelani. Informacje przybliżone znaleźć można w każdej encyklopedii.

11 Bela Kun (1886-1939) działacz węgierskiego ruchu robotniczego i Międzynarodówki Komunistycznej. Od 1920 w ZSRR

12 Bardzo często pracował Łobodowski przy stoliku w barze, potem przepisując teksty w domu na maszynie, wprowadzał uzupełnienia. Do odpowiedzi poety możemy dodać, że nie doczekał „niepodległości cmentarza”, urna z jego prochami została jednak złożona w mogile matki 22 października 1988 r.